Nr 215 Kraków, Czwartek dnia 19 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Jeszcze o ministrze dla Galicji.

Głos nasz podniesiony w sprawie osobnego ministra dla Galicji, nie przebrzmiał bez echa. Chociaż nie tak stanowczo jak my, chociaż dość chwiejnie i jakby w obawie, by się tem komu przykrości nie sprawiło. odezwały się dotąd dwa dzienniki, mianowicie *Nowa Reforma* w Krakowie a *Dziennik Polski* we Lwowie i oba dają wyraz przekonaniu, że nie byłoby dobrze, gdyby tak ważny posterunek w chwili obecnej, nie został zajęty przez Polaka. W ślad za tem *Czas* każe sobie telegrafować z Wiednia: „To pewnem jest, że ani zasadniczo, ani praktycznie ministerstwo dla Galicji zaprzepaszczonem nie zostanie“. Słowa te wydrukowane rozstrzelonemi głoskami w ostatnim numerze *Czasu*. na pierwszy rzut oka zdają się przeczyć wiadomości, że posada ministra dla Galicji nie będzie obsadzona, tymczasem depesza jest zagadkową, jak wyrocznia delficka i właściwie nic nie wyjaśnia. Że ministerstwo dla Galicji nie będzie zaprzepaszczone, w to wierzymy, zaprzepaszczenie bowiem znaczy tyle co zwinięcie, my zaś nie przypuszczamy, by hr. Badeni od kroku tak ryzykownego chciał rozpocząć swoje urzędowanie. Bo i cóżby przez to zyskał? Sam nic — kraj zaś ponosząc tak wielką stratę ze swoich praw, musiałby protestować. Nie przypuszczamy również, by Korona od nas takiej ofiary żądała, bo przecież ona sama była za ministerstwem dla Galicji, prócz tego zwinięcie tej posady równałoby się zmianie konstytucji, na co dzięki Bogu jeszcze się nie zanosi. My się tedy nie boimy, by ministerstwo dla Galicji było zaprzepaszczone, lecz lękamy się wielce, że tym razem nie będzie ono obsadzone, a jego agendy zostaną przydzielone albo hr. Badeniemu, albo p. Bilińskiemu.

Czy musi tak być?

Niektórzy usprawiedliwiają to tem, że gdyby zamianowano trzeciego Polaka ministrem, obudziłoby to podejrzliwość w Niemcach, za czem poszłoby ich niezadowolenie. Ci sami jednak pozwalają nam się spodziewać, że później, gdy ministerstwo komunikacji zostanie już utworzone i p. Biliński je obejmie, że wtedy przyjdzie kolej na osobnego ministra dla Galicji. Otóż, co do tego, ośmielamy się zauważyć, że jeżeli kiedy, to właśnie dziś hr. Badeni nie potrzebuje zwracać uwagi na to, co panowie Niemcy mówią, dziś bowiem opiera się on tylko o koronę, a stojąc ponad stronnictwami, żadnemu z nich nie zdaje sprawy ze swych czynności. Dziś tedy może łatwo wprowadzić do gabinetu jeszcze jednego Polaka, zwłaszcza na stanowisko, które jest naszą własnością. Inne atoli położenie będzie za pół roku, gdy ten sam hr. Badeni, dziś wszechwładny, będzie musiał zbliżyć się do stronnictw, by przy ich pomocy rząd silny utworzyć. Wtedy nie on im, lecz one jemu będą warunki dyktowały i wtedy o trzecim Polaku w gabinecie pewnie mowy nie będzie. Takie jest nasze zapatrywanie na tę sprawę i nie wątpimy, że każdy bezstronny przyzna nam słuszność.

Jeżeli kto, to dziennikarstwo ma tu równie ważną, jak zaszczytną rolę do odegrania. Jeźli ono stanie na straży naszych praw, jeżeli w imieniu narodu i zgodnie z jego wolą zabierze głos donośny, sfery decydujące nie przejdą nad słusznemi żądaniami kraju do porządku dziennego, lecz sumiennie to spełnią, co spełnić jest ich obowiązkiem!

Wybory w Wiedniu.

Wiedeń d. 17 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Dzień dzisiejszy będzie długo pamiętnym w dziejach Wiednia, a poniekąd i państwa, gdyż dziś toczy się — przy wyborach z trzeciego ciała wyborczego do wiedeńskiej Rady gminnej — zapamiętała, rozstrzygająca walka o panowanie żydowsko-liberalnego stronnictwa w stolicy państwa. Demokracja chrześcijańska wyruszyła na widownię walki z dobrze zorganizowaną armją, bitną i najlepszym duchem ożywioną. Dziś ma być wybraną trzecia część Rady gminnej mianowicie 46 radnych. Z tych posiadała dotychczas chrześcijańska demokracja 36 mandatów. Liberałowie mieli bowiem tylko 7 mandatów z śródmieścia, 3 z Leopoldstadtu (1 mandat z tej dzielnicy zdobyli antysemici przy uzupełniających wyborach w kwietniu b. r.) i 2 mandaty w Fünfhaus. Otóż przy dzisiejszej walce wyborczej idzie głównie o zdobycie tych dziesięciu mandatów, gdyż one są rozstrzygające co do przyszłej większości w Radzie gminnej. (Zostały zdobyte. *Przyp. Red.*). Z natury więc rzeczy wynika, iż w śródmieściu, posiadającem 7 mandatów z trzeciego ciała wyborczego, leży ciężkość położenia, zatem główna agitacja z obydwóch stron przeniesioną jest do tej dzielnicy. Liberałowie używają wszelkich środków bez wyboru: kupują i wymuszają głosy. Wykroczenia te zaszły tak daleko, iż policja widziała się zniewoloną interwenjować. Jak już telegraficznie doniosłem, tutejsi żydowscy engrosiści, firmy konfekcyjne, stolarskie, szewskie i t. d., których białymi niewolnikami są mali majstrowie, powymuszali na tych, na wezwanie liberalnego centralnego komitetu wyborczego, legitymacje i karty wyborcze. Na doniesienie o tem jednego z wymuszonych, przedsięwzięła policja rewizję u wielkiej firmy żydowskiej (męskiej konfekcji) Mandla przy Stefansplatz i odebrała od niej 40 legitymacyj wyborczych. Policja oddała sprawę prokuratorji państwa.

Podobnej agitacji wyborczej i tak ogromnego udziału wyborców, jak obecnie, nie pamięta Wiedeń. Miasto oblepione rozmaitemi plakatami obydwu wielkich i kilku jeszcze pokątnych stronnictw. Ruch powozów nadzwyczajny. Obydwa stronnictwa posiadają w każdej dzielnicy całe szeregi faktorów przed lokalami agitacyjnemi, znajdującemi się w restauracjach. Fjakrami zwożą agitatorowie wygodniejszych lub obojętnych wyborców. Rwą się na ulicy nad nimi. W lokalach agitacyjnych rojno i gwarno jak w ulach. Piwo leje się strumieniami na rachunek — stronnictw. W ulicach, gdzie się znajdują lokale głosowania, ruch nadzwyczajny. Ustawione posterunki policyjne, trzymają wolność pasaży i czuwają nad utrzymaniem porządku i spokoju, który dotychczas, pomimo ogólnej nadzwyczajnej febry wyborczej, nigdzie zakłóconym nie został. Dr Lueger, jak wódz naczelny, kieruje agitacją w całem mieście. Sprawy antysemitów wszędzie są dobre, tak, iż mają oni nadzieję zdobycia wszystkich dziewiętnastu dzielnic Wiednia.

RISTICZ.

Pamiętają wszyscy, jak przed dwoma laty, młody król Aleksander serbski, niegrzecznie obszedł się z rejentami. Dwóch z nich: Risticza i Belimarkowicza osadził w areszcie domowym, a zaś następnie kazał im wyjechać na pewien czas zagranicę. Zdawało się, że rejenci, a głównie Risticz, skończyli już swoją karjerę, tymczasem w polityce i na dworach królewskich, dzieje się wiele rzeczy, których zwykłym rozumem nie można ogarnąć. Do takich wypadków należy obecnie wypłynięcie Risticza i prawdopodobnie zajmie on znowu w rządzie serbskim stanowisko wybitne. Jeden z dyplomatów powiedział, że na całym Wschodzie tylko Risticz jest prawdziwym Europejczykiem, gdyż inni mężowie stanu w Turcji, Bułgarji i Serbji są jeszcze na pół barbarzyńcami i trzeba przyznać, że miał zupełną słuszność, bo Risticz posiada wysokie wykształcenie. Dzisiejszy prezes ministrów serbskich, Nowakowic, powiedział o nim, że jest on już politycznie umarły. Omylił się jednak, gdyż król Aleksander porozumiał się tajemnie z Risticzem przed swoim wyjazdem do Biarritz i zaproponował mu miejsce doradcy przy swoim boku. Partja liberalna miała w nim zawsze obrońcę i chociaż przez radykalistów została prawie zniszczoną, bo ledwie kilku jej członków zasiada jeszcze w Skupczynie, lecz dziś zaczyna ona znowu się organizować. Risticz stanął na jej czele i spodziewać się można, że pod tak wytrawnym kierunkiem, odzyska dawne stanowisko.

W niedzielę, na zebraniu liberałów w Belgradzie, wygłosił Risticz wielką mowę, mającą doniosłe znaczenie. W niej nakreślił przyszłe drogi polityczne, jakiemi Serbja powinna postępować. Przedewszystkiem wspomniał o starej przyjaźni z Austrją, chociaż dość chłodno, poruszył przytem sprawy wewnętrzne i zewnętrzne. Co może każdego zadziwić, że konstytucję z 1869 r. swoje rodzone dziecko, uważa on za anachronizm i otwarcie się jej wyparł. Konstytucję z 1888 r. stworzyli radykaliści i gdy król Aleksander objął rządy samoistne w dniu 21 maja 1894 r. zniósł ją i powrócił do starej konstytucji z 1869 r. Obecnie widocznem jest, że zawiał inny kierunek na dworze, a wyparcie się Risticza własnego dzieła jest tego najlepszym dowodem. Co się tyczy kwestji macedońskiej, wyraził się, iż postępowanie Anglji z sułtanem, grozi poważnemi zawikłaniami. „Stoimy na wulkanie — rzekł — lada chwila wulkan może wybuchnąć i ogarnąć płomieniem cały półwysep Bałkański“. Chwalił dalej sułtana, lecz tylko pod warunkiem, że w Macedonji i w Starej Serbji zaprowadzi reformy, uwolni ludność chrześcijańską od wyzysku urzędników tureckich i zapewni równe używanie praw ludności miejscowej.

Wojnę z Bułgarją w 1885 r., nazwał kolosalnem głupstwem i oświadczył, że rząd serbski obrał wtenczas drogę fałszywą. Wschodnia Rumelja bowiem jest czysto bułgarska, jeden tylko rząd zofijski miał do niej wszelkie prawo. Inaczej rzeczy przedstawiają się w Macedonji, i gdyby kto chciał tam interwenjować i rościć sobie jakie pretensje, powinien się spotkać z armją serbską. To, co powiedział o Macedonji, było wy[illegible]sowane pod adresem rządu bułgarskiego. Jest[illegible] zapatrywanie, nie tylko Risticza, ale każdego Serba, i na tym punkcie może dawny rejent łatwo pozyskać popularność. Jeżeli sułtan nada autonomję Armenji, zrobi to na życzenie Rosji. Gdyby podobny przypadek zaszedł z Macedonją, to Serbi i Bułgarzy, wzięliby się za włosy i straszna wojna rozpoczęłaby się na półwyspie bałkańskim. „Nie będziemy jednak sami — zapewnił Risticz — znajdziemy przyjaciół!“ Nie wymienił jednak jakich, lecz łatwo się ich domyśleć...

W zakończeniu swojej mowy, wyraził przekonanie, że Anglja, Francja i Rosja, myślą o podziale Turcji. (Zaznaczyliśmy to już kilkakrotnie. *Przyp. Red.*) Zostawia im wolność rządzenia się w Azji, ale sądzi, że uwolnione ludy chrześcjańskie od jarzma tureckiego, same sobie dadzą radę i obędą się bez nieproszonej opieki.

Mowa naturalnie przyjętą została gorącemi oklaskami i całe audytorjum podniosło się i dziękowało osiwiałemu politykowi, chociaż nie wpłynie ona na giełdy europejskie, w każdym atoli

razie jest dość znaczącą, ze względu na sprawy bałkańskie.

Co prawda, w Europie inaczej się już na nie zapatrują, a wyrażenie lorda Russela, że pierwszy strzał w tamtych stronach, odezwie się złowieszczo na kontynencie i wywoła wojnę europejską, okazało się paradoksem. Mocarstwa, mające tam interesy, mogą nawet interwenjować, ale w najgorszym razie, tylko jedna Turcja padnie ofiarą i silniejsi podzielą się szatami słabszego. Tak już nie raz było i tak się teraz stać może.

Ruch przedwyborczy.

Ruski komitet wyborczy „niezawisły" (Romańczuka) zatwierdził następujące kandydatury z mniejszych posiadłości:

Gródek: p. Denisa Harasymowicza, radcy sądu z Janowa; Kołomyja: p. Teofila Okuniewskiego, adwokata z Horodenki; Przemyśl: włościanina, Stefana Nowakowskiego z Torek; Rohatyn: ks. Józefa Makohońskiego, dziekana z Lipicy; Stanisławów: włościanina, Józefa Huryka z Uhrynowa; Lwów: p. Wasyla Nahirnego, architekta ze Lwowa; Żydaczów: adwokata, Eug. Oleśnickiego ze Stryja: Żółkiew: adwokata, Michała Korola z Żółkwi.

Ruski komitet wyborczy „główny" (Barwińskiego) zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury z mniejszych posiadłości:

Tłumacz: p. Tytusa Zajączkowskiego, radcę sądowego z Kołomyi; Staremiasto: ks. Michała Zubrzyckiego, proboszcza z Mszańca; Turka: ks. Iwana Czapelskiego, kanonika gr. katol. kapituły lwowskiej.

W Przemyślu uchwalono kandydaturę hr. Stefana Zamoyskiego z Wysocka na wypadek, gdyby ks. Czartoryski otrzymał mandat z małej własności z Jarosławskiego.

W Mielcu jest kilku kandydatów na krzesło poselskie. Pierwszym jest były poseł, hr. Rey, za którym oświadcza się jego najbliższa okolica i miasto Radomyśl. Drugim kandydatem jest p. Zygmunt Jaworski, naczelnik sądu w Mielcu, nadto są dwie kandydatury chłopskie: Krępa, młynarz i Kłoda, gospodarz wiejski. Tych dwóch ostatnich popiera stronnictwo ludowe.

Dzienniki ogłaszają pismo następujące: „Wszystkie prawie dzienniki krajowe podają wiadomość, nie wiem zkąd zaczerpniętą, jakobym ja kandydował o mandat poselski do Sejmu z okręgu wyborczego mniejszej własności w Jaśle. Wiadomość tę puszczono w świat jako manewr wyborczy. Jednocześnie bowiem liczni wyborcy w Dąbrowskiem otrzymali zawiadomienie, aby na mnie nie głosowali, ponieważ ja kandyduję w Jaśle i tam mam mandat zapewniony. Niniejszem oświadczam, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywa. Ani chwili nie miałem nigdy, ani mam zamiar kandydowania w Jaśle. Kandyduję z dotychczasowego mojego okręgu wyborczego Dąbrowa Żabno. Prosząc uprzejmie o zamieszczenie tego sprostowania, piszę się z poważaniem *Józef Męciński.*"

Partyń 15 września 1895.

W Skałacie wyłoniły się dwie kandydatury przeciwko kandydaturze hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, a mianowicie włościan: Krzyworączki z Grzymałowa (Polaka) i Fed'ka Szczura z Podwołoczysk (Rusina).

Celem porozumienia się co do wyboru trzech posłów na Sejm krajowy z kurji wielkich posiadłości okręgu tarnowskiego, odbędzie się dnia 1 października 1895 roku o godzinie 3-ciej popołudniu w sali Kasy Oszczędności w Tarnowie zgromadzenie przedwyborcze, na które na podstawie upoważnienia komitetu przedwyborczego, mam zaszczyt szanownych P. T Wyborców zaprosić.

Panowie kandydaci zechcą zapewne na tem zgromadzeniu wygłosić swoje zapatrywania polityczne.

Tarnów 15 września 1895 r.

Adolf Dobrzyński.

Z KRAJU.

Kęty d. 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Miasto Kęty, dawniej zamożne i przemysłowe, dziś mało znane, a mieszkańcy — przeważnie rękodzielnicy, bardzo podupadli. Dawne mieszczaństwo znikło, a dzisiejsza ludność z trudnością się utrzymuje z pracy rąk i drobnego przemysłu; większa część zaś udaje się do fabryk niemieckich w Białej, Bielsku i w Ostrawie. Przemysł i rękodzielnictwo nie może się należycie rozwinąć dla braku wykształcenia w swym zawodzie i dla braku odbytu. Ludność, stykając się w fabrykach z niemczyzną i samo miasto położone na kresach Galicji — wystawione jest na germanizację, czego widoczne są ślady w języku polskim, pokaleczonym niemczyzną.

Co jednak daleko grosze, że niektórzy robotnicy i czeladnicy, stykając się w fabrykach wielkich z agitatorami socjalistycznymi — wracając do domu, przynoszą nam, czy bezwiednie, czy z złą wolą, zasady socjalizmu, które między zdrową młodzieżą rozszerzają.

Dla zapobieżenia złemu i położenia tamy temu podwójnemu wrogowi, za staraniem ks. proboszcza Warmusa, założone zostało w Kętach Stowarzyszenie kat. młodzieży rękodzielniczej pod opieką św. Józefa, które już od roku istnieje i coraz pomyślniej się rozwija, mimo wielu trudności ze wszech stron się piętrzących i braku poparcia.

Stowarzyszenie liczy już dziś przeszło 40 członków. Zważywszy zaś, że do niego może należeć tylko rzemieślnik, czy czeladnik w prowadzeniu się wzorowy pod każdym względem, widzimy, że liczba ta dosyć pokaźna, jak na początek.

Członkowie zgromadzają się w niedzielę i święta, a nawet w dni powszednie w lokalu wygodnym, który obecnie wynajęło w rynku głównym, gdzie mają się rozerwać i zabawić i coś pożytecznego przeczytać, a w braku czasu wypożyczać książki do domu. Towarzystwo „Oświaty ludowej" w Krakowie, przyczyniło się bardzo wiele do dobra naszego, nadsyłając mnóstwo książek, które są rozchwytywane. Trzeba podziwiać chęć i zapał wszystskich w czytelni. Najwięcej i najchętniej czytane są: *Głos Narodu, Nowy Dzwonek, Krakus, Misje katolickie i inne.*

W niedzielę d. 15 września odbyło się, w obecności księży: dziekana Warmusa, Leji i Krzanoka, jakoteż licznego grona obywateli, walne zgromadzenie wszystkich członków. Prezes Stowarzyszenia, ks. Leja, objąwszy prowadzenie Stowarzyszenia po ks. Nieciu, na wstępie przemówienia swego zaznaczył coraz widoczniejszy rozwój Stowarzyszenia pod względem religijnym i naukowym między członkami; w prześlicznych słowach przedstawił przykład i wzór dla robotników w życiu św. Józefa, tego świętego rzemieślnika, pracującego przy warstacie na utrzymanie Najśw. Rodziny; zachęcił do pracowitości, jedności i sumiennego spełniania od młodości swych obowiązków, gdyż w tem polega miłość prawdziwa Boga i lepsza dola naszej ukochanej Polski.

„W rolniczym stanie, mówił między innemi — nie tyle wszystko zależy od pilności i pracowitości rolnika, ile od pogody; w waszem zatrudnieniu rękodzielniczem ma się rzecz przeciwnie; nie można wymagać, aby pogoda naprawiła podarty trzewik, lub deszcz albo wiatr przerobił źle uszyte ubranie; u was wszystko jest rękodziełem, t. j. dziełem rąk. Każde zaś działanie wymaga wiele myślenia, zachodów i pracy".

Przedstawiwszy obrazowo, że każde rzemiosło w oczach Boga jest jednakowe i że ta sama droga może prowadzić do nieba od warstatu stolarskiego jak i z celi klasztornej, zachęcił rodaków św. Jana Kantego do trzymania się Wiary św. ojców naszych, pracowitości, jedności i sumiennego spełniania obowiązków swoich.

Wydział na rok bieżący stanowią: prezes ks. Leja, wiceprezes ks. Krzanok i 7 członków wybranych z pośród szlachetnych i dbających o dobro mieszkańców obywateli. Stan materjalny Stowarzyszenia przedstawia się dosyć pomyślnie, mimo licznych wydatków przy samem założeniu i utrzymaniu obecnem.

Na życzenie wszystkich członków utworzy się w b. r. chór śpiewacki, pod kierunkiem gorliwego i pełnego poświęcenia się nauczyciela tutejszej szkoły, p. Sroki. Jest zamiar sprawić także bilard, a kiedyś, jeżeli fundusze pozwolą, mamy nadzieję wysłać za granicę dla nauki w jakiemś rzemiośle jednego członka co rok przynajmniej, a w ten sposób przyłożyć choć cegiełkę małą do dobra naszej Matki Kościoła i Polski opuszczonej.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 15 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa kolei południowych, która tyle miała narobić krzyku i stać się drugą Panamą, zakończyła się przedwczoraj wieczorem o godzinie 6 i sąd przysięgłych uwolnił jednogłośnie oskarżonych: Martina, Bobina i Andrego. Trzeba przyznać, że prezydujący sędzia, Ditte, prowadził z wielkim taktem cały proces i zezwalał na wszystko, czego żądała obrona. Z drugiej zaś strony, sędzia śledczy, Dopffer i prokurator fatalnie się skompromitowali, gdyż nie przeglądnąwszy dobrze ksiąg rachunkowych, na zasadzie raportu eksperta Flery'ego, obwinili podsądnych o kradzież 800.000 franków i dopiero na rozprawie sądowej okazało się, że pan rzeczoznawca pomylił się, bo nie było żadnego niedoboru. Oskarżono ich tylko o branie porękawicznego od barona Reinacha, lecz i tutaj podsądni dowiedli, że mieli do tego zupełne prawo, gdyż Reinach wypłacał im tylko zyski, należące się im, jako udziały przy budowie kolei. Akcjonarjusze przytem nic nie stracili, przeciwnie, nawet zarobili, bo kilka linij kolejowych było wybudowanych poniżej wyznaczonego preliminarza i gotówka wpłynęła do ich kieszeni. Senator Magnier, również będzie uwolniony, bo sąd kasacyjny, do którego apelował, nie może zatwierdzić aktu oskarżenia, dla tej bardzo prostej przyczyny, że sprawa procesu już nie istnieje.

Jak francuscy sędziowie śledczy pochopni są do wsadzania ludzi do więzienia, może służyć za przykład inżynier Martin. Z toku rozprawy okazało się, że należy on do najuczciwszych ludzi we Francji. Wszyscy świadkowie zeznali, że był prawdziwym dobroczyńcą dla podwładnych, a ludność prowincyj południowych błogosławi go, jako swojego opiekuna. Zarabiał rocznie setki tysięcy, lecz często w kieszeni nie miał franka, bo ostatnie pieniądze obracał na wsparcie potrzebujących. Straszny sędzia Dopffer, zaprawiwszy się na Panamie i szantażystach dziennikarskich, i teraz w swojem przekonaniu uważa każdego Francuza za kryminalistę. Tym razem jednak omylił się, więc już mówią, że zostanie przeniesiony do jednego z małych miasteczek. Po ogłoszeniu werdyktu przysięgłych, na sali rozległy się głośne oklaski i uwolnionych w tryumfie odprowadzono do powozów.

Król belgijski wrócił z Brukseli do Paryża i jedzie dokończyć swoją kurację w Aix-les-Bains. Podróżuje on pod nazwiskiem hrabiego Ravensteina i ma z sobą tylko jednego adjutanta i kamerdynera.

Król Milan osiada na stałe w Paryżu. Wynajął na 6 lat wspaniały apartament, za 30.000 franków rocznie i sprowadza wszystkie swoje rzeczy z Belgradu. Jak opowiadają, ma nadejść 140 wielkich pak, od których samo cło wyniesie około 8.000 franków.

Zabawne zajście odbyło się na dworcu kolei monparnaskiej. Jakiś podróżny zasiadł w przedziale klasy pierwszej. Przychodzi do niego naczelnik stacji i prosi, żeby się przesiadł do innego wagonu, gdyż minister kolonij, pan Chautemps, chce sam jechać a nie ma wolnego przedziału.

— Pan minister nie będzie mnie wcale żenował — odpowiedział z zimną krwią podróżny.

— Ależ on sam chce jechać.

— Na to ja nie poradzę.

Surowy republikanin nie życzył sobie jednak podróżować ze zwykłym śmiertelnikiem i kazał przyczepić do pociągu wagon salonowy. Fakt ten pochwyciły dzienniki opozycyjne i dziś pan minister stał się celem pośmiewiska, bo nawet republikanie żartują z jego manier arystokratycznych.

Dziennik *Le Jour* przeszedł na własność nowej spółki. Zapłacono za niego 750.000 franków. Naczelnym redaktorem został pan Andrzej Vervourt, znany publicysta paryski. W dniu 1 października pokażą się w feljetonie sensacyjne pamiętniki Rocheforta, zatytułowane „Awantury mojego życia". Że margrabia de Rochefort prowadził żywot awanturniczy, o tem wszyscy wiedzą, więc też jego wspomnienia będą ciekawe i zajmujące. *Le Jour*, gdy je zacznie drukować, od razu rozszerzy koło swoich czytelników.

Tak nazwane „kawiarnie koncertowe" zabijają powoli teatry paryskie. Taniość miejsc, wyuzdane śpiewy i tańce, przytem dodatkowe konsumacje do każdego miejsca, ściągają tłumy publiczności. Niektóre z nich, jak: „Alkazar", „Eldorado", „Olymp", „Folies-Bergeres", urządzone z ogromnym zbytkiem, wystawiają całe operetki i lekkie komedje, w których moralność schodzi na szczebel ostatni. Od pewnego czasu nastał jednak zwrot ku lepszemu, i ogół już się domaga, by rząd zaprowadził najostrzejszą cenzurę i nie pozwalał na szerzenie zepsucia. Minister oświaty Poincaré, odniósł się do prefekta policji, ten do ministra spraw wewnętrznych. Wysadzono komisję, i ta uchwaliła cały szereg paragrafów, mających położyć tamę

demoralizacji. W każdym razie, *casta-divy* i baletniczki nie będą już występowały w sukniach przeźroczystych, a śpiewki i kuplety mają być nieco przyzwoitsze. *K. W.*

Wychowanie w Anglji i Francji.

(Ciąg dalszy).

W rodzinie francuskiej dziecko jest pieszczochem, zabawką i tyranem rodziców. Pilnują oni najmniejszego kroku jego i tłumią w nim najniewinniejszy instynkt natury. Wszystko się poświęca dla dziecka: spokój rodziców, praca ojca, kokieterja matki i nawet cały ład domowy. Ludzie, którzy byli w ten sposób pieszczeni w dzieciństwie, a jednak nie stali się potem egoistami albo niedołęgami — należą do wyjątków. Oto drobny, ale charakterystyczny przykład, z którego widać, jaką przewagę ma angielski sposób wychowania nad francuzkim.

Dwie matki, rodowite Francuski, bawiły latem na francuskiej wsi i posyłały swoich małych synków do szkoły początkowej. Jedna z nich, poślubiona Francuzowi, stale zamieszkałemu w Anglji, wychowała swego synka po angielsku; druga, mieszkanka Paryża, chowała swe dzieci po francusku. Okazało się, że Paryżanka musiała za rękę prowadzić swoich chłopców (10-ciu i 11-tu lat) do szkoły, odległej zaledwie o 300 metrów, podczas gdy takiż chłopiec, wychowany po angielsku, uczęszczał do szkoły sam jeden, robiąc przeszło 4 kilometry po drogach publicznych, zupełnie jak dorosły człowiek.

Pomimo swej samodzielności i rozwagi, dzieci angielskie pozostają zawsze świeżemi i rumianemi; nie są to owi siedmioletni „ludzie“, jakich się pełno widzi na francuskich ulicach i przechadzkach. Prócz zasad moralnych, wynoszonych z domu i z nauki religii, dzieci angielskie wyrabiają sobie pojęcia praktycznej moralności z życia codziennego, w którem szerokiej używają swobody. Jeżeli się mały Anglik pomylił w postępowaniu, to wkrótce się przekonywa, jakie to pociąga za sobą następstwa. Zamiłowanie do prawdy wsiąka w duszę jego ustawicznie, bo wszelkie kłamstwo surowo się karci. Na tym moralnym gruncie rozwija się idea samopomocy, która nigdy nie porzuca Anglika w życiu. Już od dziecka waży on wszystkie słowa i postępki i liczy zawsze tylko na siebie; dlatego też i inni mogą zupełnie polegać na nim i na jego słowie. Ojcowie rodzin angielskich uważają za swój obowiązek jedynie wyżywić dzieci i dać im wychowanie. Młodzieniec zatem dobiegłszy lat 16-tu lub 17-tu, musi już myśleć o swoim losie i przygotować się do surowej walki o byt. Konieczność samoistnego obrania zawodu i przygotowania się doń, jest tak dalece odczuwana przez całą młodzież angielską, że każdy, który do lat 17-tu nie obrał sobie pola działalności, uważa się za człowieka lekkomyślnego i niedołężnego.

Wyjątek w Anglji stanowią tylko młodzieńcy, którzy sobie obierają jakikolwiek z wolnych zawodów, wymagających dłuższej nauki, naprzykład lekarza, prawnika, i t. d. Wybór w każdym razie dokonywa się zawczasu. I co za porównanie przedstawia młodzież na lądzie, która skończywszy wychowanie, nie wie, co ze sobą począć.

Z pokoju dziecinnego — „nursery“ — mały Brytyjczyk przechodzi do szkoły. Szkoła nie wyobraża żadnego przełomu w jego życiu, nie stawia go pod pręgierzem drobnostkowych przepisów, nie odrywa od domu. W szkole angielskiej panuje ta sama atmosfera, co w „home“: ta sama swoboda, te same zabawy, to samo karcenie kłamstwa: przybywa tylko program naukowy. Jedną z najwybitniejszych cech angielskiego systemu szkolnego jest brak przeciwieństwa pomiędzy wychowaniem a wykształceniem, jakie widzimy gdzieindziej. Ta harmonja pomiędzy kształceniem dziecka a jego wychowaniem, pomiędzy rozwojem umysłowym a moralnym, wytwarza w końcu typ człowieka zrównoważonego, o którym się mówi zwykle, że jest on jednocześnie dobrze wychowanym i dobrze wykształconym. Rzecz jasna, że zdrowie fizyczne jest najważniejszym podkładem materjalnym, na którym się rozwija umysł i cnota. Zaniedbanie „moralności fizycznej“ (określenie Spencera) stanowi fatalną pomyłkę w wychowaniu. Nic też dziwnego, że poeci, lekarze, filozofowie i hygieniści wysp brytańskich, zgodnie głoszą poszanowanie dla ćwiczeń fizycznych, rozwijających ciało. Ten tylko naród może być prawdziwie mocnym, który się składa z osobników mężnych i zdrowych. Czy we Francji i wogóle na lądzie odczuwają tę prawdę, najprostszą z prawd? Przed kilku jeszcze laty profesorowie francuscy uważali za swój obowiązek wyśmiewanie młodzieńców, których posądzali o zamiłowanie do gimnastyki, fechtunku lub jazdy konnej. W liceach francuskich panuje jeszcze przekonanie, że kąpiel raz na miesiąc zupełnie wystarcza do zdrowia!

Cała Anglja żywi szacunek dla ćwiczeń gimnastycznych, którym się oddają zarówno uczniowie szkół, jak i osoby dorosłe, a nawet poważni ludzie stanu. Gladstone dotąd jeszcze nie wyrzekł się tych ćwiczeń; nawet ociemniały Fawcett (dawny minister skarbu) używał jeszcze jazdy konnej i ślizgał się na łyżwach!

W Brytanji wszędzie widzieć można duże łany, przeznaczone dla gry w „cricket“, „football“, lub „tennis“; na rzekach snują się łodzie do przejażdżek, w przystaniach się kołyszą yachty, używane do wycieczek morskich; po wszystkich drogach toczy się mnóstwo rowerów. Ta obfitość rzeczy sportu mówi o długich wysiłkach i cierpliwości, o pokaźnych kapitałach, jakie naród wydaje na nie. I nietylko klasy wyższe lub zamożne oddają się sportowi, ale i drobne mieszczaństwo, kupiectwo, nawet pospolici fermerowie. Atletyzm w Anglji, jak niegdyś w Grecji, stał się szlachetnym i szanowanym; nic gorszego dla Anglika nad otyłość, pochodzącą z nieczynności ciała. Gry angielskie są odbiciem narodowych zalet i przedstawiają wyborną szkołę rozwagi i karności. Rozwijają one zdolność szybkiej decyzji, ducha inicjatywy, pewność oka, szacunek dla przepisów, posłuszeństwo dla przewodniczących. Wszystkie te zalety, nabywane w grach, idą z Anglikiem w świat i wspomagają go w życiu.

Podczas gdy dziecko angielskie niemal od kolebki przyzwyczaja się do tych gier i staje się mężnem i śmiałem, progenitura francuska ulega ściśnieniu we wszystkich swych ruchach; rodzice i nauczyciele zupełnie nie przyznają jej przywileju swobodnej zabawy. Dlaczego? Oto poprostu dlatego, że dziecko może się zadrasnąć, lub zbrukać swe piękne sukienki. Gra w „cricket“ jedynie z tego powodu nie uzyskała we Francji prawa obywatelstwa, że dziecko może otrzymać niewinne uderzenie kulą, służącą do grania!

Drogą prób i reform, została wytworzona w Anglji owa piękna instytucja „tutorów“ szkolnych, czyli opiekunów, których zadanie polega na wytworzeniu w dzieciach charakteru hartownego i szczerego, ducha prostego i samodzielnego. Tutorowie tacy stanowią niezmiernie ważny czynnik wychowawczy, którego w innych krajach zupełnie nie napotykamy. Dozorcy szkolni we Francji są bowiem pospolitymi policjantami wobec tutorów angielskich, którzy niekiedy stają się jakby przybranymi ojcami swych uczniów. Tutor nietylko ich dozoruje, ale mieszka z nimi pod jednym dachem, żywi ich przy swoim stole, kieruje ich umysłami, przenika ich dusze. Sprawiedliwość nadmienić każe, że dawniejsi tutorowie nie byli godni tej nazwy. Postępowanie ich było brutalne, dzieci zaś znajdowały się u nich w prawdziwej niewoli (fagging). Dopiero w r. 1828 zreformował tę instytucję pastor Tomasz Arnold, przełożony szkoły w Rugby. Ruchliwy ten i uczony filantrop zalecał wychowanie dzieci w chrześcijańskim duchu i rozwijanie w nich silnego poczucia własnej godności, chciał, słowem, by dzieci wyrastały na „christian gentlemen“. We własnej szkole Arnold z pomiędzy uczniów ostatniej klasy wybierał t. zw. „monitorów“, którym polecał opiekę nad młodszemi klasami. W ten sposób wychowańcy jeszcze przed opuszczeniem ławy szkolnej uczyli się piastować władzę i nabierali poczucia odpowiedzialności.

(Dok. nast.)

Część urzędowa.

Konkursy. W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcji Skarbu jest do obsadzenia jedna posada służbowa dla utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego ze stanowiskiem służbowem w Turce dla powiatu pomiarowego Turka, a względnie jedna posada geometry ewidencyjnego 2 klasy i jedna posada elewa ewidencyjnego z innem stanowiskiem służbowem w Galicji.

W Zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więziennego pierwszej i jedna posada drugiej klasy, z roczną płacą 300 złr., względnie 260 złr., tudzież 25 proc. dodatkiem aktywalnym, dzienną porcją chleba, pomieszkaniem w koszarach lub dodatkiem na pomieszkanie 30 złr. rocznie, nareszcie ubraniem wedle przepisów.

Podania własnoręcznie pisane, mają być wniesione w tutejszej Dyrekcji do dnia 15 października 1895.

FEJLETON.

PANI MAJOROWA.

(Dokończenie).

— Ja nie żartuję — odrzekła Emma. — Że Helena jest moją przyjaciółką, nie idzie zatem, aby miała być żoną tego biednego, męczonego człowieka, który był dziś wystawiony na tak ciężkie próby.

I śmiała się wesoło do majora, który z twarzą już zupełnie rozpogodzoną pochylił się i pocałował jej rękę z zapałem.

— Nie rozumiem ani słowa — rzekł Roditz z niechęcią. — Państwo raczą żartować sobie niewinnie, podczas gdy ja...

— Podczas gdy pan dobrego pana majora uważa za okrutnego barbarzyńcę, a mnie bezwątpienia za zupełną warjatkę. Lecz powinien pan nas przeprosić, panie profesorze, uroczyście przeprosić, albowiem dowiedźcie się panowie — dodała, prostując się: — Helena Elden, moja przyjaciółka, jest... niezamężna!

— Niezamężna! — wykrzyknął profesor.

Twarz jego rozjaśniła się i promień niewymownego szczęścia trysnął mu z oczu.

— Niezamężna!

Ze wzruszenia nie mógł nic więcej wymówić, stał tak parę chwil milczący, zatopiony w błogiem zdziwieniu.

— Lecz — wyrzekł nakoniec — jak mogła panna Elden tak mnie zwodzić?

— Cicho, panie profesorze — uspakajając go, rzekła Emma. — Nie trzeba znów sądzić pospiesznie, jak biednego pana majora. Helena jest niewinną i odcierpiała ciężko mój żart niebaczny; po zupełnej spowiedzi ja jedna będę uważana za grzesznicę. A teraz pojednajcie się tu, godne politowania ofiary.

Z uprzejmością pospieszył profesor naprzeciwko majora i biorąc go za rękę, rzekł:

— Czy zechcesz pan przebaczyć moje postępowanie względem pana z powodu tego nieszczęsnego nieporozumienia i puścić je w niepamięć?

— Przebaczyć, przebaczyć! — odrzekł major, śmiejąc się. — Nie ma tu co przebaczać. Jednak chciałbym wiedzieć nakoniec...

— Ja także — dodał doktor. — Lecz muszę na chwilę udać się na banhof; proponuję zatem, aby wszyscy państwo przepędzili u nas dzisiejszy wieczór; pozwolę nawet pannie Elden być obecną, aby tylko nie mówiła wiele. Wtedy opowiedzą nam wszystko obszernie panna Wahren i pan major i nakoniec dowiemy się o całej tej gmatwaninie.

Propozycja doktora została przyjętą, a gdy ten odszedł, a Emma z majorem zaczęła żywą i wesołą rozmowę, która widocznie zachwyciła tego ostatniego, profesor wszedł cicho do pokoju, gdzie przy otwartem oknie siedziała Helena na fotelu.

Odpoczywała z głową pochyloną na ponsową poduszkę, od której odbijał wdzięcznie delikatny zarys jej głowy. Czarne, wijące się włosy, zupełnie rozpuszczone, spadały jej na ramiona i piersi; w białych rękach trzymała bukiet pachnących róż, przyniesiony jej przez żonę doktora. Długie, jedwabne rzęsy nie były spuszczone na lica, lecz dziwnie piękne, ciemne oczy, wzniesione w górę, patrzyły na piękną zieleń drzew ogrodu. Przez nie wpadały właśnie ostatnie promienie zachodzącego słońca, które oblały postać dziewczęcia świetnemi blaskami.

Jakiś szmer w pokoju zwrócił uwagę Heleny; ujrzawszy wchodzącego profesora, z lekkiem okrzykiem radości chciała się podnieść, lecz ten, klękając przy fotelu, nie pozwolił jej powstać.

— Heleno, Heleno! — były jedyne słowa, które mogły wymówić drżące usta tego silnego mężczyzny. W chwilę później oparła głowę na jego piersi, a ten, szczęśliwy, całował oczy, czoło i usta swej powabnej narzeczonej.

Wieczorem tego dnia, pełnego zdarzeń, siedziało do późna wesołe kółko ludzi przy wybornych poziomkach, przygotowanych przez panią doktorową.

Gdy Emma, jako główna winowajczyni, została skazana na opowiedzenie wszystkiego od

początku, uczyniła to z taką żywością i dowcipem, a major swojem opowiadaniem dopełnił jej zeznania w tak komiczny sposób, iż słuchacze zanosili się od śmiechu.

— Nie przeczuwałam — rzekła Emma — iż mój żart wywoła takie następstwa; naprawdę jednak nie mam czego żałować, bo...

I nie kończąc, spojrzała na Helenę, której oczy, nie zważając na obecnych, zwrócone były na obok niej siedzącego profesora, trzymającego jej rękę w swych dłoniach.

— To jest wyborne rozumowanie; na dobre wyszło, więc mamy o sobie dobre mniemanie — rzekł żartobliwie doktor. — Pan tylko najbardziej godzien jest pożałowania, majorze; najwięcej panu dokuczono. I gdybym był na jego miejscu, poszukałbym miłej, dla siebie stosownej żony.

— Kto wie, co się stać może — odrzekł major — jeżeli tylko...

Zaczerwienił się i odchrząknąwszy, rzucił na Emmę wymowne spojrzenie. Emma, również zarumieniona, odwróciła głowę w iuną stronę, a doktor zawołał wesoło:

— Byłoby to wyborne zakończenie tej osobliwej historji!

Zanim się towarzystwo rezeszło tego wieczoru, skorzystał major z pomyślnej chwili, zbliżył się do Emmy, która, stojąc przy otwartem oknie, napawała się balsamiczną wonią powietrza i wyrzekł cicho:

— Panno Emmo, choć ja mówię do widzenia, lecz nie mógłbym znieść, gdybym, zanim zobaczymy się, nic o niej nie wiedział. Czy mogę do pani napisać?... zechcesz mi odpowiedzieć?

— Dobrze — wyszeptała Emma, silnie wzruszona i nie usunęła ręki od jego gorących pocałunków.

W sześć tygodni ogłosiły gazety zaręczyny Heleny Elden z profesorem Roditz i Emmy Wahren z majorem Schnitzel. W kilka zaś miesięcy później, w domu rodziców Heleny, odbyło się podwójne wesele, lecz nietylko ręce nowożeńców zostały połączone na wspólną małżeńską dolę, ale i obie pary przyrzekły zachować dla siebie przez całe życie wierną i niewygasłą przyjaźń.

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 19 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Januarego męczennika i Konstantego, jutro Suchy dzień, św. Eustachego biskupa i św. Faustyna, pojutrze Suchy dzień, św. Mateusza apostoła i ewangielisty.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 22, zachód przypada o godzinie 5 minut 46; długość dnia godzin 12 minut 24.

Temperatura rano + 9 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20 000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

Ważna uchwała. Wczorajsze posiedzenie Rady miasta, pod przewodnictwem p. Prezydenta, zrazu poufne, zamieniło się następnie na jawne. Rada uchwaliła, aby pogrzeb ś. p. arcybiskupa Felińskiego odbył się kosztem gminy m. Krakowa, nadto wynurzyła życzenie, aby jego zwłoki spoczywały w grobie zasłużonych na Skałce.

Z Izby sądowej. Obok kilku spraw, które wczoraj toczyły się przed krakowskim sądem przysięgłych, interesującą była sprawa p. Marjana Ramoszyńskiego, kancelisty sądu powiatowego w Bochni, oskarżonego o sprzeniewierzenie kwoty 122 złr. 65 centów, uzyskanej ze sprzedaży egzekucyjnej ruchomości Pawła Niedzielskiego, w sprawie firmy Edward Schöps we Wiedniu.

Obwiniony tłómaczył się, że faktycznie gotówkę czasowo u siebie zatrzymał, z powodu zagubienia protokołu licytacyjnego, gdy jednakże protokoł odnalazł, natychmiast go przedłożył wraz z gotówką uzyskaną na licytacji.

Przy tej sposobności tak obwiniony, jak i jego obrońca, dr Jan Jakubowski, wykazali, jak trudnem jest urzędowanie w każdym prawie sądzie naszym wobec braku sił sądowych. System oszczędnościowy wszystko zabija. Obwiniony, p. Ramoszyński, zmuszony był pełnić służbę naczelnika dziennika podawczego, naczelnika ekspedytu, a nadto załatwiać licytacje. Ogrom pracy tej, a nadto szczupłość lokalów sądowych, w jakich się mieściły biura ekspedytu, dziennika podawczego i archiwum, były przyczyną, że protokół mógł się łatwo zatrząść, a stąd wynikło oskarżenie urzędnika o sprzeniewierzenie gotówki.

Trybunał sądu przysięgłych, po sumiennem rozpatrzeniu sprawy, na postawione jedno główne pytanie, czy Marjan Ramoszyński sprzeniewierzył gotówkę, uzyskaną z licytacji, odpowiedział 12 głosami „nie", a Ramoszyńskiego uwolniono od odpowiedzialności sądowej.

Spadek. Dr Jan Kołodziejczyk, adwokat w Krakowie, jako kurator poszukuje spadkobierców ś. p. Antoniego Funiaka, em. oficjała pocztowego, po którym pozostały w spadku papiery wartościowe na kilkaset złr. a. w. w depozycie sądowym przechowane.

Dla Cieszyna. Pewien zwolennik naszego pisma i zasad w nim głoszonych, złożył 200 złr. na dwa stypendja dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego.

Zwłoki ś. p. arcybisknpa Felińskiego, przeniesione zostały wczoraj, w południe, z apartamentów gościnnych do kaplicy książęco-biskupiej, gdzie spoczywają w trumnie na katafalku, do koła którego stoją kwiaty w wazonach i świece płoną. Zakonnice Felicjanki i Siostry ze Lwowa, które nieboszczyka pielęgnowały w chorobie i teraz czuwają przy jego zwłokach.

Dotąd udział w pogrzebie zgłosili: ks. arcybiskup Morawski i ks. arcybiskup Issakowicz. Prezydent miasta zwołał w środę na godzinę 6 wieczorem poufne posiedzenie Rady miasta, celem powzięcia uchwał co do udziału Rady w pogrzebie i uczczenia pamięci zgasłego arcybiskupa. Na znak żałoby, od wczoraj powiewają czarne flagi na budynkach miejskich.

Celem uczczenia pobytu pani Seweryny Duchińskiej w Krakowie, odbędzie się w niedzielę, 22 b. m. w sali „Sokoła" wieczorek muzycznowokalny, w połączeniu z deklamacją. Program wieczorku składać się będzie wyłącznie z utworów sędziwej autorki. Udział przyjmą: panna Tekla Trapszo, panna Strzelecka, prof. Stingl, oraz chór żeński. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Spadek po śp. Kardynale ks. A. Dunajewskim. Według obowiązujących przepisów prawnych, spadek po ś. p. ks. Kardynale Dunajewskim, biskupie krakowskim, przypada: *a)* w jednej trzeciej części najbliższym krewnym spadkodawcy, *b)* w jednej trzeciej części kościołowi katedralnemu na Zamku w Krakowie, *c)* w jednej trzeciej części funduszowi ubogich miasta Krakowa. Tymczasem Magistrat miasta Krakowa uchwałą z dnia 28-go czerwca 1895 r., l. 31452, przypadający dla funduszu ubogich udział ze spadku po ś. p. ks. Kardynale Dunajewskim, przyznał pannie Antoninie Dunajewskiej, jako ubogiej, najbliższej krewnej zmarłego. Fundusz, pochodzący ze spadku po śp. ks. Kardynale Dunajewskim, znajduje się w przechowaniu sądowem, wynosi około 60.000 złr. w. a. a zatem krewni odziedziczyli już z prawa około 20.000 złr. Fakt ten ogłaszamy z obowiązku dziennikarskiego, nie dodając ze swej strony żadnego komentarza, aby nam znów nie zarzucono, jak to stało przy ogłoszeniu szczegółów o spadku po ś. p. Kardynale, żeśmy komukolwiek chcieli dokuczyć.

Wpisy do szkoły dla sług płci żeńskiej, odbędą się w niedzielę dnia 22 b. m. od godziny 3 do 5 po południu, w kancelarji szkoły miejskiej na Smoleńsku. Nauka rozpocznie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie 3 po południu i odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 3 do 5 po południu. Przy szkole znajduje się wypożyczalnia książek, z której uczennice będą mogły korzystać bezpłatnie.

Z Izby sądowej. Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie, skazał d. 17 b. m. Piotra Goróga i Józefa Lorka, żaden z nich dotąd nie był karany, każdego na 10-miesięczne więzienie za to, że wieczorem d. 3 lipca b. r. w zamiarze okradzenia ks. Teofila Midowicza, powyżej 300 złr. weszli do zamkniętego mieszkania i tamże otworzyli najpierw biurko, potem drzwiczki ściennej szafki, a to celem popełnienia rzeczywistej zbrodni kradzieży. Fakt sam dobrze jest znany naszym czytelnikom, dla tego poprzestaniemy jedynie na poinformowaniu ciekawych, czy Goróg i Lorek mogli u ks. Midowicza zabrać więcej, niż 300. I tak, w biurku znaleziono w papierach pozawijane i w nieporządku złożone pieniądze w kwocie przeszło 600 złr. W wielkiej kasie Wertheimowskiej znajdowały się pieniądze różne fundacyjne i to gotówką do 6.000 złr., a zaś w papierach wartościowych winkulowanych przeszło 300.000 złr. W małej kasie wertheimowskiej leżało gotówką do 5.000, a w papierach niewinkulowanych do 50.000 złr. Wreszcie w szafie ściennej nie było gotówki, za to znajdowały się tam książeczki Kasy oszczędności do 20.000 złr. dochodzące. Razem więc 385.600 złr. w gotówce i w papierach, z których jednak nic nie zabrano. Według zeznań obwinionych zamierzali oni ukraść tylko 1.000 złr., aby sobie kupić kawałek gruntu i chałupkę. Tymczasem los chciał inaczej, bo dano im daremnie mieszkanie na przeciąg 10 miesięcy w gmachu św. Michała.

W następnym dniu Trybunał sądu krajowego karnego skazał Wincentego Wilkuszewskiego na 4 miesiące, Jana Suwarskiego na 3 miesiące, Franciszka Tylkę na 3 m., Stefana Wilkuszewskiego na 2 m. i Ignacego Tabora na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Wszyscy pięciu młodzi czeladnicy murarscy zostali zasądzeni za to, że dnia 20 maja br. napastowali żołnierza policyjnego przy moście w ul. Wolskiej, usiłując wrzucić go do Rudawy, przyczem go także bili i dopiero pomoc 3 żołnierzy tamtędy przechodzących, uwolniła policjanta. Wszyscy więc pięciu odpowiadali za zbrodnię gwałtu publicznego i teraz w zaciszu przypominać sobie będą ową chwilę pamiętną.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Bilińskiego, znanego we Lwowie, filantropa, odbył się onegdaj w południe. Kondukt pogrzebowy wyruszył o godzinie 10 do kościoła św. Anny, w którym po odprawionem nabożeństwie, ceremonji pokropienia zwłok dopełnił arcybiskup ks. Issakowicz, mowę zaś wypowiedział ks. prałat Gnatowski. Następnie ruszył kondukt pogrzebowy z muzyką „Harmonji" i wozem z wieńcami, wśród których odznaczał się piękny wieniec, ofiarowany przez miasto — ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Kondukt prowadził ks. kanonik Pawłowski, w licznem otoczeniu duchowieństwa, za trumną zaś, prócz rodziny, postępowali pp.: Prezydent Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, delegat Michalski w odznakach urzędowych, radni, urzędnicy magistratu i liczna publiczność. Nad trumną przemówił imieniem Rady m. w serdecznych i pełnych ciepła słowach, radny dr Roszkowski, zaznaczając, że ś. p. zmarły, był najlepszem dowodem, że i w zmaterjalizowanym wieku, ideały miłości i litości nie zaginęły.

Na pogrzeb ś. p. arcybiskupa Felińskiego zapowiedzieli także swoje przybycie ks. dr Likowski biskup gnieźnieński i ks. dr Glaser biskup-sufragan przemyski.

Bractwo „Królowej Korony polskiej" nadesłało telegram kondolencyjny, w którym oznajmia, że zamiast wieńca, składa odpowiedni dar na zakład w Łomnej, którego zmarły jest założycielem.

Ministerstwo oświaty wydało okólnik do wszystkich katolickich teologicznych fakultetów w państwie, donoszący o znacznych ulgach przy zatwierdzaniu w Austrji doktoratów teologji, otrzymanych w seminarjum św. Apolinarego i w Colegium urbanum w Rzymie.

† Jan Kleczyński, o którego śmierci donieśliśmy we wczorajszym numerze, zaliczał się do najwybitniejszych muzyków i krytyków warszawskich. Urodził się w 1840 r. w Lublinie. Ukończywszy studja w paryskiem konserwatorjum muzycznem, ukazał się tamże po raz pierwszy na estradzie koncertowej. Jako numer wstępny, odegrał na fortepianie pierwszy koncert Chopina (E-moll). Od tej pory, był fanatycznym zwolennikiem naszego wielkiego mistrza i kult ten zachował do ostatnich chwil swego życia. Posiadał wyższe wykształcenie od swoich kolegów i dzięki tym danym, wziął się do pióra. Wkrótce też stał się wybitnym sprawozdawcą dziennikarskim, a krytyki jego umieszczane w warszawskiem *Echu muzycznem*, odznaczały się nie tylko fachową znajo-

mością rzeczy, ale i uczciwością, co w Warszawie jest dość rzadkim przymiotem. Pisał wiele, a wydawał jeszcze więcej. Jemu możemy zawdzięczać kompletne wydanie dzieł Chopina. Tutaj złożył dowody swojej sumienności i braku wszelkiej pedanterji klasycznej. Licznemi pracami zasilał *Bluszcz*, *Tygodnik illustrowany* i *Kurjer warszawski*, a równocześnie miał jeszcze czas komponować utwory fortepjanowe, z których wiele zostało nawet wyczerpanych. Dowodzi to tylko jego wielkiej popularności. Pozostawił córkę śpiewaczkę koncertową. Brat jego rodzony, dr Józef Kleczyński, jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Cholera. W Tarnopolu zachorowała w dniu 16 września na cholerę jedna osoba, zmarły dwie osoby, pozostaje w leczeniu siedm osób. — W Buczniowie, powiatu tarnopolskiego zmarła jedna osoba, więc‹j chorych w tej gminie nie ma.—W Berezownicy, powiatu tarnopolskiego i w Zbarażu pozostaje w leczeniu po jednej osobie. — W Panasówce powiatu skałackiego zmarł 13 września robotnik kolejowy z Tarnopola, u którego dziś sprawdzono bakteryologicznie cholerę azjatycką.

Rozbójnicze morderstwo. W zeszłym tygodniu jakeśmy o tem pisali. w pobliżu Winnik pod Lwowem znaleziono zabitego dorożkarza lwowskiego. Na podstawie urzędowego doniesienia, które otrzymała lwowska dyrekcja policji, tudzież na podstawie dochodzeń, jakie przeprowadzono dotychczas w tej sprawie, podajemy następujące dalsze szczegóły:

W środę, dnia 11 b. m. około godziny 6 po południu, przybył na stanowisko dorożkarzy obok kawiarni teatralnej przy placu Gołuchowskich pewien szeregowiec, izraelita i zamówił dorożkarza Nr 211, Benjamina Segala, będącego już w podeszłym wieku, do jazdy w okolicę Winnik, celem przewiezienia stamtąd do Lwowa jakiegoś porucznika, za co przyrzekł Segalowi sowite wynagrodzenie. Po godzinie 8 z wieczora wyruszyli obaj ze Lwowa, a za rogatką Łyczakowską wezwał szeregowiec Segala, by nie jechał gościńcem, wiodącym wprost do Winnik, lecz boczną drogą przez las, co motywował tem, że na tej drodze spotkają może owego porucznika. Segal zastosował się do zlecenia. Minąwszy las, przenocowali w karczmie w Gajach. Dnia 12 b. m. tuż przed godziną 4 zrana zbudził szeregowiec Segala, poczęstował go wódką i mlekiem, poczem niebawem puścili się w dalszaą drogę ku Kurowicom. Około południa tego samego dnia wieśniak pewien, przechodząc przez pola, położone między Peczenią a Kurowicami, w miejscu blisko na dwa kilometry oddalonem od drugi, znalazł leżącego na ziemi w pobliżu sadzawki, Segala na pół nieprzytomnego z głową w straszliwy sposób poranioną, obok niego zaś nowy skrwawiony młotek tapicerski i rozsypane 20 ct. Segal tak był osłabiony, że z trudem mógł oznajmić wieśniakowi, iż żołnierz go pobił i zabrał wóz z końmi. Zawiadomiono o tem niezwłocznie posterunek żandarmerji w Kurowicach i sąd powiatowy w Glinianach, lecz komisji, która przybyła na miejsce czynu, Segal nie był już w stanie udzielić wyjaśnień, a przywieziony do szpitala lwowskiego, zmarł w sobotę o godzinie 4 po południu, nie odzyskawszy przytomności.

Wszystko wskazywało na to, że morderca wkrótce po wyjeździe z Gajów, siedzącego na koźle Segala znienacka ugodził młotkiem w tył głowy, a oszołomiwszy go w ten sposób, zboczył z drogi, pojechał przez pola aż do miejsca, gdzie później znaleziono poranionego, i tu usiłował go dobić, zadając mu jeszcze liczne razy młotkiem, poczem zrabował S‹galowi gotówkę w kwocie około 20 zł., niebieską czapkę dorożkarską i powóz wraz z końmi. Po dokonaniu zbrodni sprawca — jak się okazuje ze śladów znalezionych na polu, tą samą drogą wrócił na gościniec i pojechał dalej w kierunku pierwotnie obranym, skonstatowano bowiem, że zrana jeszcze przejechał przez rogatkę w Kurowicach, a później miał być widziany w Przemyślanach. Wskutek rekwizycji tamtejszego posterunku żandarmerji, zarządziła dyrekcja policji dochodzenia we Lwowie i zbadała, że sprawcą był urlopowany przed kilku dniami szeregowiec 15 pułku piechoty, Salomon Aschkinas. Równocześnie wskutek telegramu tego posterunku, puścił się w pogoń za sprawcą zastępca komendanta tarnopolskiego posterunku żandarmerji, Jakób Kycia i najpierw odszukał na polach koło Jezierny porzucony powóz zrabowany, na którym morderca numer 211 dla utrudnienia poszukiwań w Tarnopolu za 35 zł., a wreszcie idąc dalej za śladem, udał się do Zbaraża, i tu wytropił i przyaresztował onegdaj Aschkinaza, jakkolwiek ten ubrany już był w cywilne suknie.

Morderca w zupełności przyznał się do czynu, popełnionego w sposób, jak to przedstawiliśmy wyżej, przyznał się też, że jedynie w tym celu zgodził dorożkarza do jazdy i wywabił go poza Lwów, by go zamordować i ograbić, gdyż nie wyskrobał, następnie odnalazł konie, sprzedane już miał funduszów na sprawienie sobie cywilnej odzieży, a wstydził się w mundurze wrócić do miasta rodzinnego.

Rozbicie kasy wertheimowskiej. Niebywały fakt zdarzył się we Lwowie. Przy ul. Wałowej l. 8, gdzie jest do późna otwartą restauracja p. Garnfunkla, „Pod Polakiem“ znajduje się skład win i podręczny magazyn głównej trafiki lwowskiej. Subjekt, a raczej zarządca składu tytoniowego p. Andrzej Kuczek, wyjechał ubiegłej soboty wieczorem do Drohobycza, a skład był zamkniętym aż do poniedziałku rano. W poniedziałek nim jeszcze powrócił p. Kuczek, wszedł do sklepu zastępca jego i zastał kasę rozbitą i próżną, a tylne drzwi prowadzące do sieni domu otwarte, zamek przy nich wisiał na jednym gwoździu. Zbrodniarz, a raczej kilku zbrodniarzy, spodziewając się obfitego połowu po silnym dniu targowym, skryli się pod schodami w klatce drewnianej, a osłonięci pakami, czekali bezpiecznej chwili, gdy ruch się uspokoi, a mieszkańcy domu pogrążą się w śnie. Odbito cicho pod osłoną pak słabe i stare tylne drzwi wchodowe, przez które weszli złoczyńcy do magazynu. Tam, w pierwszym pokoju stała ogniotrwała kasa wertheimowska.

Tu rozpoczęła się akcja, której skutki podziwiano wczoraj w dyrekcji policji, dokąd rozbitą kasę przeniesiono. Złoczyńcy świdrem stalowym przewiercili drzwi kasy od przodu, dłutami i sztabami żelaznemi rozdarli i odgięli przednią ścianę, a usunąwszy nasyp ogniotrwały, rozbili zamek, odsunęli stalowe zasuwy, poczem otworzyli drzwi kasy, skąd zabrali 200 złr. w gotówce i złoty zegarek z łańcuszkiem. Akcję banku kredytowego na 1000 koron i dwie akcje kredytowe po 100 złr. wyrzucili złoczyńcy na ziemię. Skrytki wewnętrznej w kasie, zwanej „Tressolem“ o drzwiach stalowych, zamykanych również na zamek systemu Wertheima, nie kusili się złoczyńcy otwierać, podważyli ją tylko od dołu, odgięli płytę i po wypróżnieniu schowka, znikli bez śladu. Fachowi znawcy twierdzą, że tego rodzaju rozbicia, mogli dokonać tylko złoczyńcy obznajomieni dokładnie z mechanizmem i urządzeniem kas, a wprawni w władaniu narzędziami ślusarskimi. Sprawców dotąd nie odszukano.

Ze Szmeksu donoszą do tutejszych dzienników: Starszy lekarz sztabowy Sontagh polował w d. 10 b. m. powyżej Pięciu Stawów w Tatrach, przy której to sposobności przewodnik jego, Jan Hunsdorfer, dostrzegł pod małą kolebą zwłoki jakiegoś człowieka, ubranego w strój przewodnika polskiego. Obok zwłok znajdowały się w małej puszce mięso i jaja. Także książeczka i kilka kartek papieru z notatkami polskiemi zostały znalezione i razem do Szmeksu przyniesione. Przypuszczają, że zwłoki te leżały w Tatrach od sierpnia r. z. i są identyczne z zaginionym turystą polskim, nazwiskiem Roman Białkowski (?). Ciało jest już zupełnie zepsute. Śledztwo w toku.

Przewodnik zdrowia. W Berlinie pojawiło się w języku polskim nowe wydawnictwo. Jest to *Przewodnik zdrowia*, miesięcznik poświęcony hygjenie. Wydawcą i naczelnym redaktorem jest p. A. Czarnowski (Berlin, Karlstrasse 32). Wyszedł już trzeci numer i zawiera cenne wskazówki hygjeniczne, podane w formie przystępnej dla najszerszych kół czytelników.

Wyzdrowienie obłąkanego. Według gazet finlandzkich, w tych dniach pewien obłąkany, przebywający od 17 w szpitalu w Helsingforsie, raptownie wyzdrowiał i odesłany został do rodziny. Jest to rzadki wypadek w praktyce lekarskiej, ażeby chory chronicznie na obłąkanie wyzdrowiał.

Mikado w Europie. *Pall-Mall-Gazette* donosi, iż mikado latem przyszłego roku wybiera się z wizytą do Anglji i że królowa Wiktorja w krótkim czasie ma wysłać do Japonji oficjalne zaproszenie. Jeżeli podróż ta rzeczywiście dojdzie do skutku, będzie to pierwszy wypadek, że przedstawiciel najstarszej dynastji na świecie, przestąpi granice swego terytorjum.

Trening cukrowy. Słynny holenderski łyżwiarz i cyklista, Jap Eden, przygotowuje się do wyścigów welocypedowych, prowadząc trening cukrowy. Jak sam opowiada, od dwóch lat żywi się przeważnie cukrem i szczególniej w długich wycieczkach łyżwiarskich, w czasie których przedtem dokuczały mu bardzo głód i zmęczenie, od czasu, jak spożywa dużo cukru, czuje się daleko oporniejszym i wytrzymalszym. Uwagę jego na cukier, jako środek treningowy, zwróciła broszura holendra Birnie, p. tz.: *De Voedingswaarde van Rietsuiker*, (O wartości pożywnej cukru). A może też który i z naszych cyklistów sprobuje tego słodkiego środka, wzmacniającego w czasie treningu.

Kura-automat. W warszawskich restauracjach rozpowszechniły się „kury-automaty“, z których, po wrzuceniu w odpowiedni otwór pięciokopiejkówki miedzianej, wypada jajko, napełnione cukierkami.

Pocieszyciele wdowy. Nowoodkryte kopalnie w Australji zachodniej, przyciągające tam mnóstwo mężczyzn, są istną ziemią obiecaną dla kobiet. Niedawno pewna młoda kobietka utraciła tam męża. Otóż wszyscy mężczyźni, którzy mieli do czynienia z nieboszczykiem podczas jego choroby, oświadczyli się jego wdowie, a więc: aptekarz, który sporządzał lekarstwa; doktor, który zmarłego leczył; przedsiębiorca pogrzebowy, który go w grobie złożył; pastor, który go pochował i wreszcie grabarz, który go w ziemię zakopał.

Zamiast jednak wybrać jednego z tych pięciu kandydatów, których jedyną zasługą było, że męża jej na tamten świat wyprawili, piękna wdowa oddała swą rączkę szóstemu — właścicielowi domu, gdzie mieszkał jej mąż. W ten sposób spłaciła ona dług zmarłego, który zaległ w opłacie komornego.

Sprawunki. Nasrullah-Chanowi, synowi emira afgańskiego, podobały się w Paryżu bicykle, zabiera ich tuzin ze sobą. Oprócz tego, oto krótka, częściowa tylko lista sprawunków, które za kilka dni powiezie wraz z nim czekający nań w Marsylji statek „Clive“. Kilka kufrów mundurów wojskowych angielskich, kolekcja broni, używanej w armji angielskiej; materje, koronki, 10 garniturów mebli, 10 pak zabawek dla dzieci, klejnoty t. zw. „elektryczne“, czyli spinki i guziki, mające w sobie lampkę elektryczną z aparatem kieszonkowym; garnitury ubrania europejskiego, aparaty fotograficzne, suknie damskie, szopkę („guignol“), roczniki pism illustrowanych, konfitury, maszyna do pisania, wachlarze, cztery fortepjany, szlafmyce, sprzęty kuchenne, perfumy i t. d. — Szkoda, wielka, że fortepjanów więcej nie zabrał.

Dobrane małżeństwa. Z Turynu piszą pod dniem 7-ym b. m.: „Dziś odbyły się tu oryginalne zaślubiny: dwoje bliźniąt Hugon i Gwidon bracia Palazzi z Florencji, zaślubili dwoje bliźniąt Eufrozję i Wirginję Thevenet z Turynu. Obaj bracia i obie siostry są bliźniaczo do siebie podobne, tak, iż obecnym na ślubie zdawało się, iż mają przed sobą jedną parę państwa młodych w dwóch egzemplarzach“.

Kosztowne oszustwo. W Ameryce nader gorliwie ściganą jest obmowa. Za słowo, rzucone, celem szkodzenia bliźniemu, odpowiedzialność jest tak wielka, że niejednego powstrzymuje to od oszczerstwa. W New Yorku toczył się w tych dniach proces właścicielki perfumeryj, w której „prostowany bywa ząb czasu i niedokładności natury“. Dama ta pozwała swą współzawodniczkę, posiadającą taki sam zakład, a która na prawo i lewo głosiła, że miała w kuracji dwie osoby oszpecone przez jej konkurentkę. Tamta, oburzona takiem twierdzeniem, wszczęła proces, domagając się 100 tysięcy dolarów w drodze odszkodowania za kalumnię. Sąd przyznał jej połowę tej sumy. Jeszcze jedno podobne oszustwo, a mściwa dama będzie mogła wycofać się z „interesu“ i żyć spokojnie.

Licytacja. W Bochni, dnia 18-go października b. r. odbędzie się w Zarządzie salinarnym licytacja robót kowalskich na rok 1896. Wadjum 200 złr. Dnia 9-go października w Zarządzie salinarnym w Lacku, odbędzie się licytacja na dostawę materjałów drobnych i tartych na r. 1896 potrzebnych.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we czwartek dnia 19-go września „Wieczór Trzech Króli“, komedja w 5 aktach. W. Szekspira. W piątek dnia 20-go września „Gringoire“ komedja w jednym akcie z francuskiego i „Hanusia“, senne marzenie, w 3 odsłonach, G. Hauptmanna z niemieckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 21-go września „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach, Wiktora Sardou z francuskiego (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę dnia 22 września „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach.

Usunięcie się lodowca. W dniu 11 września, o godzinie 7 rano, w miejscowości Alteis, leżącej w kantonie berneńskim, jak to już wiemy z telegramów, nastąpiła straszna katastrofa. Stoczył się olbrzymi lodowiec i zniszczył wszystko na przesztrzeni trzech kilometrów. Ofiarą jego padło 6 ludzi, 150 sztuk bydła i trzy chaty. Zwłoki czterech ludzi już odszukano i pogrzebano. Lodowiec pędził z olbrzymią szybkością i rozbijał nawet skały. Pasterze, pasący bydło, mieli już następnego dnia opuścić Alpy wraz z bydłem. Niestety! uprzedziło ich nieszczęście i padli na miejscu. Radca kantonalny Bühler, za powrotem z miejsca wypadku rzekł: „Wyobrażałem sobie wielkie nieszczęście, ale o takim nie miałem pojęcia“. Wicedyrektor zakładu kąpielowego Rothen i jego przyjaciel Grichtig, przybyli do Alteis w przeddzień wypadku i obydwaj śmierć znaleźli. Dwunastoletni syn Rothena, dowiedziawszy się o katastrofie, chciał jej skutki zobaczyć osobiście. Za przyjazdem natrafił na chwilę, gdy wydobywano ciało ojca. Starzy ludzie opowiadają, że przed stu laty, również stoczył się lodowiec i zabił kilkudziesięciu ludzi i masę bydła.

Księstewko Lichtenstein, obejmujące 3 mile kwadratowe obszaru, na którem idyliczny żywot pędzi 9.000 mieszkańców, doczekało się wreszcie także... przesilenia parlamentarnego! Sejm państewka tego, składający się z 15 członków, zarzucił *był* księciu, że naruszył konstytucję. Książe dotknięty tem do żywego... odroczył dalsze obrady sejmu, *aż* do rozstrzygnięcia ważnej tej sprawy. O co zatarg powstał, — nie wiadomo dotychczas — zapewne nie o kwestje militarne, ponieważ księstewko Lichtenstein wojska wcale nie posiada.

Modne dziecko. W Berlinie pokazuje się w ogrodzie zoologicznym gromadka murzynów z nad źródeł Nilu, z plemienia Dinka. Jedna z murzynek przywiozła z sobą dwuletnie bobo, które stało się ulubieńcem pań berlińskich z najlepszego towarzystwa. Panie te obsypują malca cukierkami i pocałunkami i wyrywają je sobie. Malec stał się „modnym.“ Słusznie zauważa *Germania*, że te same panie, które dziś całują brudne bobo murzyńskie, udają przestrach i wstręt, gdy jakie dziecko ubogie na ulicy o jałmużnę je poprosi!

Ruch przedwyborczy.

Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie.

„Akcja wyborcza komitetu mieszczańskiego niezawisłego, zarysowując jasno i uczciwie zasady demokracji polskiej i do nich stosując wybór kandydatów poselskich w osobach dra Stycznia i Rehmana, skonsternowała grono ludzi, skupiających się koło redakcji *Nowej Reformy*, gdzie od dawnego czasu zapanował system wręcz przeciwny, mianowicie: podporządkowanie zasad osobistościom.

Takiemu nieodpowiedniemu postępowaniu przypisać należy szereg niepowodzeń, jakie stronnictwo demokratyczne od dłuższego czasu zapisuje w swych kronikach — stąd rozluźnienie wszelkich węzłów solidarności w łonie demokracji polskiej, stąd owe niezliczone, dowolne, a tak gorszące odstępstwa od zasad u osobistości takich, jak Rutowski, Szczepanowski, Lewicki, Sokołowski i wielu innych.

Brak wszelkiego programu najjaskrawiej okazał się przy tworzeniu komitetu miejskiego centralnego, gdzie koryfeusz(!) obozu demokratycznego, redaktor *Nowej Reformy* dr Boroński nie uznając powagi komitetu centralnego, równocześnie postawił wniosek wysłania doń delegata! Wobec takiego bezprzykładnego niedołęstwa i bezradności, nic dziwnego, że zdecydowana akcja komitetu mieszczańskiego wywołała *w Nowej Reformie* panikę, jeśli nie o zasady, to o mandaty i to tak dalece, iż sprowadzono na ratunek p. Romanowicza ze Lwowa.

Podjęte przez tegoż rokowania z prezydjum komitetu mieszczańskiego niezawisłego, doprowadziły zasadniczo do zgody na punkcie kandydatury dra Stycznia, jako bezwzględnie popularnej i o wielkich szansach; mniej dobrze przedstawiała się zasada kandydatury mieszczańskiej (p. Rehmana). Układy dalsze toczyć się miały na tej podstawie, iż za przyjętą przez *N. Reformę* kandydaturę Stycznia, przyjmie komitet mieszczański dwóch kandydatów *N. Reformy*.

Ostatecznej odpowiedzi miano czekać na zwołanem poufnem zebraniu przyjaciół *N. Reformy* w redakcji, a to w czasie, kiedy zwołane posiedzenie komitetu mieszczańskiego obrady ukończy. Niestety — nie chciano być lojalnym do końca. Grono *N. Reformy* z 30 osób złożone, w szczególności z przyjaciół osobistych, nie mogąc w po. śród siebie pogodzić się, urządziło komedją głosowania nad 5 kandydatami, wziąwszy od nich poprzednio zobowiązanie wzajemnego ustępstwa kandydatów.

W głosowaniu oczywiście pozostali w mniejszości kandydaci komitetu mieszczańskiego, obwołani już przez zgromadzenie wyborców na raptuszu, który w najlepszej wierze zgodzili się na podobny nigdy niepraktykowany proceder, mylnie poinformowani o rezultacie pośrednictwa p. Romanowicza.

Na mocy jednogłośnie powziętej wczoraj uchwały ściślejszego komitetu mieszczańskiego, czuje się prezydjum tegoż zniewolone zaprotestować przeciw podobnie podstępnemu działaniu, którego celem było wyłudzenie od pp. Stycznia i Rehmana przyrzeczenia, iż usuną się od kandydowania, a tem samem złamią poprzednio wobec członków nie zawisłego, mieszczańskiego komitetu przyjęte zobowiązania.

Kraków, dnia 17 września 1895 r.

W imieniu komitetu mieszczańskiego niezawisłego:
Józef Werner, Dr Juljusz Bandrowski, Zygmunt Mikołajski, Ignacy Plesnar.

„Szanowna Redakcjo! Upraszam o łaskawe zamieszczenie w *Głosie Narodu* następującego oświadczenia:

W *Nowej Reformie* pojawiła się wczoraj fałszywa, tendencyjna wiadomość, jakoby komitet mieszczański, niezawisły, uchwalił kandydaturę p. Stanisława Tomkiewicza. Wiadomość ta jest z gruntu fałszywą i bezpodstawną. Komitet ściślejszy zastanawiał się nad trzecim kandydatem do Sejmu z miasta Krakowa i przeważną większością głosów uchwalił przedstawić pełnemu komitetowi, jako kandydata, dra Ferdynanda Weigla.

Z poważaniem *Dr Juljusz Bandrowski.*

Otrzymaliśmy pismo następujące: „Szanowna Redakcjo! Upraszam o łaskawe pomieszczenie niniejszego oświadczenia w łamach swojego pisma. Z posiedzeń „komitetu przedwyborczego niezależnego“ jak i z walnego zgromadzenia wyborców demokratycznego obywatelstwa miasta Krakowa, sprawozdania *Głosu Narodu* były zupełnie przedmiotowe i prawdziwe, jako w organie także niezawisłym i uczciwym.

Inaczej jednak postąpiono sobie gdzieindziej.

W takiem piśmie, jakiem jest obecnie *Nowa Reforma*, nie godzi się nawet korzystać z § 19., aby prostować tak liczne, fałszywe i z całą przewrotnością, a rozmysłem, mylnie, a zjadliwie podawane szczegóły o wszystkich obradach „zgromadzenia“ i „komitetu“.

Całe zresztą zgromadzenie niezawisłych obywateli, postępowanie tego organu pseudo-demokratycznego dobrze już poznało, oceniło i napiętnowało. Z mojej strony zmuszony jestem tyle tylko sprostować, że nieprawdą jest, jak to *Nowa Reforma* fakt i sprawozdanie *Głosu Narodu* przekręciła, jakoby kandydatura moja na posła do Sejmu została uchwaloną, bo tylko tak jak i inne była postawioną i przez wyborców zaleconą, mimo tego, co także i niniejszem oświadczam, że sam osobiście nie kandydowałem i nie kandyduję! — Z poważaniem *St. Woyneko-Tomkiewicz.*

Do wyborców m. Krakowa wystosował prezydent miasta p. Friedlein, jako przewodniczący przedwyborczego komitetu miejskiego, następujące odezwy:

Stosownie do uchwały komitetu wyborczego miejskiego z dnia 14 b. m. i r. zapraszam szanownych wyborców miasta Krakowa na zebranie, mające się odbyć w dniu 23 września b. r., to jest w poniedziałek, o godzinie 6-tej wieczorem, w sali posiedzeń Rady miejskiej, celem wysłuchania przekonań politycznych i zapatrywań na sprawy krajowe kandydatów do krzeseł poselskich.

Wstęp na zebranie mają tylko wyborcy.

Kraków dnia 26 września 1895 r.

W imieniu komitetu wyborczego miejskiego:
J. Friedlein, prezydent miasta.

W myśl uchwały komitetu wyborczego miejskiego z dnia 14 b. m. i r., upraszam pp. wyborców, pragnących ubiegać się o mandat poselski do Sejmu krajowego z miasta Krakowa, aby o tym zamiarze zawiadomili pisemnie przewodniczącego komitetu wyborczego miejskiego, najpóźniej do dnia 23 go b. m., to jest w poniedziałek, do godziny 12-tej w południe; tudzież, aby na zebranie wyborców miasta Krakowa w dniu 23-go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w sali posiedzeń Rady miejskiej odbyć się mające przybyli, celem objawienia swych przekonań politycznych i zapatrywań na sprawy krajowe.

Kraków dnia 16 września 1895 r.

W imieniu komitetu wyborczego miejskiego:
J. Friedlein, prezydent miasta.

HUMOR.

Pan Aron: — Na co ja mam kształcić moje córkę, na poetkę, czy na malarkę?
Gość: — Sądzę, że na poetkę. Papier zawsze jest o wiele tańszy.

Nauczyciel: — Powiedz mi Izydorku, jak się nazywa taki człowiek, który wydaje więcej niż zarabia?
Izydorek: — To się nazywa bardzo porządny człowiek, bo on na lichwę pożycza.

Rozmyślania pana Arona.
— Ja sobie myślę co litera B, to bardzo ładna jest. Bez niej to ja jestem Aron. Dodam tę literę i już jestem Baron... To jest najładniejsza litera w alfabecie.

W pracowni malarza.
Malarz: — Więc ileby baron dał za ten obraz?
Baron:—Dałbym ze sto reńskich.
Malarz: — Pan żartuje chyba. Jeszcze z głodu nie umieram....
Baron: — Nic pilnego. Ja potrafię zaczekać...

— Bez powietrza człowiek nie potrafi żyć, ale z powietrza także — nie.

— Boli patrzeć na wielkie nieszczęście, lecz jeszcze więcej na wielkie szczęście.

Jacuś, który tancerce swej nadeptał na nogę:
— Przepraszam, myślałem że to moja noga.

— Oblicze człowieka, to księga, w której biegły potrafi wyczytać mnóstwo zajmujących rzeczy. Szkoda jedynie, iż tyle egzemplarzy ma oślą oprawę.

— Marysiu, czyś znalazła moje szpilki do włosów?
— A jakże, tylko mi się znów gdzieś zapodziały włosy.

— A czy pan byłeś już kiedy drukowany?
— Świeżo sto razy.
— Tak, tak, lecz oprócz biletów wizytowych?

— Kobieta nigdy nie jest samą, gdy w pokoju jest lustro.

OSTATNIA POCZTA.

Komitet powiatowy w Gorlicach postawił znaczną większością głosów kandydaturę hr. Adama Skrzyńskiego.

Król Humbert, królowa i następca tronu otworzyli w Rzymie onegdaj w pałacu sztuk pięknych wystawę sztuki. Na uroczystość zgromadzili się naczelnicy władz, członkowie komitetu wystawowego i znaczna liczba zaproszonych gości. Wśród dźwięków królewskiego marsza i okrzyków zebranego przed pałacem tłumu, weszli królestwo wraz z następcą tronu do gmachu, gdzie, przechodząc kolejno wszystkie sale, zwiedzali przez $1^1/_2$ godziny wystawę obrazów i rzeźb. Mów nie wygłoszono żadnych. Opuszczając pałac, byli królestwo ponownie przedmiotem gorących owacyj.

Na otwarcie uroczystości strzeleckich przybyło do Rzymu kilka tysięcy przedstawicieli towarzystw strzeleckich, między nimi delegaci włoskich kolonij za granicą. Wczoraj i onegdaj przyjechało przeszło 15.000 osób.

Na Kapitolu otwarty został wczoraj w obecności syndyka miasta szósty kongres Towarzystwa imienia Dantego. W zebraniu wzięło udział 400 uczestników. Prezydentem wybrany został Bonghi.

Według wiadomości, nadesłanych z wschodniego wybrzeża Grenlandji, dostrzegli Eskimosi dwa razy przy końcu miesiąca lipca okręt pędzony przez kry. Istnieje przypuszczenie, że jest to powracający okręt „Fram“ doktora Nansena.

Sześciuset powstańców uderzyło pod Guadelupą na mały oddział wojsk hiszpańskich. W potyczce poległo 5 Hiszpanów i 14 powstańców, między innymi ich przywódca, Cantero. Tak twierdzą Hiszpanie.

Rada państwa zbierze się d. 22 października na pierwsze posiedzenie.

Książę Sanguszko wyjechał wczoraj z Wiednia wprost do Gumnisk. Z wszystkich stron zapewniają, że książę marszałek zgodził się na objęcie urzędu namiestnika. W takim razie urząd marszałka krajowego obejmie hr. Stanisław Badeni, co jest postanowione.

Pogłosce, jakoby cesarz Franciszek Józef wyraził życzenie urządzenia wspólnych manewrów austrjacko-niemieckich, zaprzeczają w Berlinie stanowczo.

Cesarz Wilhelm telegraficznie oświadczył cesarzowi austrjackiemu, że przyjmuje udzielony mu stopień generalski i za takowy dziękuje.

Dziennik *Echo de Paris*, podaje kopje depesz i listów pisanych przez cesarza Wilhelma i Bismarka do króla belgijskiego. Z nich wynika, że Belgja już w roku 1888 związała się z Niemcami i połączyła swoje losy z Hohenzolerami. Jeden zaś z listów wyszłych z pod ręki króla Leopolda, zawiera pewne wyjaśnienia o następstwie tronu w Austrji, z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa.

W Berlinie rozgrywa się bardzo nieczysta sprawa. Wiadomo, że rada nadzorcza dziennika *Kreuzzeitung*, usunęła ze stanowiska redaktora naczelnego barona Hammersteina. Teraz wychodzą na wierzch różne sprawy tego pana. Zajmował się spekulacją kupna i sprzedaży domów. I tak zakupił przy Zimmerstrasse obszerną posiadłość, z zamiarem odsprzedania jej z zyskiem swojemu dziennikowi; nie mając atoli odpowiedniego kapitału, pożyczył od hrabiego Waldersee 100.000 marek. Ten ostatni był przekonany, że daje pieniądze nie Hammersteinowi, ale na potrzeby dziennika. Wkrótce jednak przekonał się, iż dłużnikiem jego nie jest *Kreutzzeitung* lecz Hammerstein i że może się z pożyczoną kwotą pożegnać na zawsze. Pokazały się także oszustwa przy zakupnie papieru. Sprawa oparła się o prokuratora i Hammerstein stanie przed sądem przysięgłych.

Hr. Finkenstein wniósł przeciw byłemu redaktorowi *Kreuz Ztg.* br. Hammersteinowi doniesienie o sfałszowanie weksli na 200.000 marek.

Monitor belgijski ogłasza sankcję królewską, tyczącą się ustawy szkolnej, uchwalonej przez obie Izby, w dniu 20-go sierpnia b. r., przeciw której stronnictwo liberalne protestowało, nazywając ją klerykalną.

Times donosi z Szangaju, że śledztwo, z powodu rzezi chrześcjan w Fu-tchu, niepopierane przez wojsko angielskie i okręty wojenne, jest po prostu komedją. Władze chińskie, bez uwiadomienia konsula angielskiego, wypuściły na wolność uwięzionych, co stwierdzić mogą liczni świadkowie. *Times* wzywa rząd do akcji energicznej i żąda, aby wojsko angielskie w odpowiedniej liczbie, dla protegowania Chrześcijan, zostało na ląd wysadzone.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 19 września (rano). Cesarz wrócił do Wiednia wczoraj wieczorem, a w sobotę jedzie do Zenty.

Berlin 19 września (rano). *National Zeitung* zbija doniesienia innych dzienników o blizkiem ustąpieniu księcia Hohenlohego.

Mirecourt 19 września (rano). Korpus francuskich oficerów dał wielki bankiet na cześć jenerała Dragomirowa, który pił na koleżeństwo armji rosyjskiej z francuską.

Konstantynopol 19 września (rano). Z powodu licznych morderstw, dokonanych na Krecie, konsulowie mocarstw europejskich postanowili żądać energicznie od gubernatora ochrony cudzoziemców. Na wyspie panuje wzburzenie.

Hawanna 19-go września (rano). Powstańcy spowodowali na linji Rusvitas wykolejenie pociągu, który wiózł żołnierzy.

Wiedeń 18 września (w południe). Wczorajsze zwycięztwo stronnictwa chrześciańsko-demokratycznego oddziałało na liberałów jak piorun. Ich przerażenie jest bezgraniczne.

Antwerpja 18 września (w południe). W rozmaitych miejscowościach państwa Congo wybuchły niepokoje.

Zofja 18 września (w południe). Minister Naczewicz wyjeżdża w podróż polityczną do Wiednia i Londynu.

Kut-scheng 18 września (w południe). Wczoraj nastąpiło ścięcie siedmiu krajowców za mordy dokonane na chrześcijanach. Wykonanie wyroku, odbyło się w obecności konsulów mocarstw europejskich.

Wiedeń 18 września. Profesor Schroetter odjeżdża na górę. Mendel celem wyboru miejsca pobytu w łagodniejszym klimacie dla księcia Franciszka Ferdynanda esteńskiego.

Wilno 18 września. Na tutejszej wystawie sędziowie konkursowi w dziale owiec przyznali za owce na rzeź nagrody następujące: p. Brochockiemu potwierdzenie wielkiego medalu srebrnego, ks. Michałowi Ogińskiemu wielki medal srebrny, ks. Bogdanowi Ogińskiemu mały medal srebrny.

Petersburg 18 września. *Now. Wremia* pisze, że zakładanie w Rosji domów pracy przy pomocy ministerjum spraw wewnętrznych i ministerjum finansów, oraz towarzystw i instytucyj dobroczynnych postępuje naprzód. Oprócz urządzonych już takich domów w niektórych miastach, domy zarobkowe istnieją w Petersburgu, Moskwie, Jekaterynosławiu, Kijowie, Połtawie, Chersoniu, Razaniu, Samarze, Kałudze, Tule, Wiatce, Jełabudze, Słobodzku, Archangielsku, Grodnie, Kownie, Radomiu, Lublinie, Płocku, Piotrkowie, Rybińsku, Carycynie, Podolsku w gub. moskiewskiej, Torżku i Kazaniu.

Paryż 18 września. Nadeszły tu wiadomości niepomyślne o stanie zdrowia króla Krystjana duńskiego.

Rzym 18 września. W Sycylji ferment przybiera coraz niebezpieczniejsze rozmiary. Mnóstwo aresztowań.

Madryt 18 września. Ośmiu współredaktorów dzienników *Pais* i *Nacion* wyzwało się na pojedynek. Zamieszanych jest 61 osób.

Londyn 18 września. *Daily Chronicle* donosi, że 32 notablów macedońskich sprowadzono do Salonik i torturowano ich dla wydobycia szczegółów, dotyczących powstania macedońskiego.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 17 września. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2724 sztuk opasowego, 2026 z paszy i 2·047 sztuk chudego. Razem 6797 sztuk. Węgierskich 4092, galicyjskich opasowych 295, chudych 388, niemieckich —, bukowińskich 120, bawołów 468, stadników 568, krów 731. Ogółem przypędzono o 1467 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi spadły przeciętnie o 1 do 2 złr.

Nie sprzedano 727 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Durand ze Szkocji. J. Rumpal z Mistku. K. Pasierbiński z Zawiercia. A. Hirszmann z Warszawy. Dr R. Zuber ze Lwowa. Fr von Wasserberger z Wiednia.

Hotel Saski. Dr B. Madeyski ze Lwowa. Fr. hr. Wischowetz z Rosnochowa. J. Chyliński z Król. Pols. B. Rapalewska ze Skierniewic. A. Truszkowski ze Lwowa. T. Sokołowska z Odesy. E. Pollak z Ołomuńca. Br. Brunicki ze Lwowa. M. Machalski ze Lwowa. Z. Ilcewicz ze Lwowa. M. hr. Załuska z Król. Pols. T. Rzewuski z Topola. M. G. Błażowski z Pilatkowca.

Hotel Drezdeński. J Walicka z Krzeslewa. Dr E. Kastner z Prachatitz. J. Kastner z Jarosławia. Fr. Henschler z Katowic. M. Rappaport ze Lwowa. E. Arpad z Węgier.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·10 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 65	Anglobank	174 —
srebrna	100 90	Union	350 75
4% złota	121 35	Bankverein	167 50
4% koronowa	100 90	Akcje Länderbank	284 —
Akcje bank. aust.-w.	1060	„ kol. Kar. Lud.	221 50
„ kredytowe	401 25	„ „ lwowsko-	
Londyn	120 25	czerniow.	323 50
Napoleony	9 54	„ „ południ.	111 —
Dukaty	5 68	Elbenthal	280 25
Marki	58 87½	Nordbahn	3545
4% Renta węg. kor.	99 20	Staatsbahn	397 37
4% „ „ złota	121 60	Alpin	100 90
Losy prem. węg	158 —	Akcje tytoniowe	235 —
Losy tureckie	76 70	Ruble	129 25

Berlin 17 września.

Banknoty austr.	169 70	4% Listy likw. pols	68 80
Krótki Wiedeń	169 50	Renta włoska	90 12
Banknoty ros.	219 95	Akcj. austr. kred.	250 50
Listy zast. pols.	219 60	Ultimo Ruble	219 75

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.